ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XLI. 1. Maja 1827.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

O JÓZEFIE STRUSIU.

Niebyło nigdy zamiarem moim, dzieci lube, przedstawiać wam iedynie w tém piśmie, sławnych bohatérów, panów dawnych i możnych, poetów, pisarzy; nie na nich się ograniczaią przykłady cnoty, pożytku i chwały; czerpać ie można i z życia innych ludzi; i ia chciałabym, ile słabych możności starczy, przebiedz tu koleią wszystkie powołania i stany, każdy, w oczach waszych w rzetelném świetle wystawić, a okazuiąc iak w każdym, można bydź ludzkości użytecznym, piękne imie pozyskać, zachęcić was, abyście każdy wysoko ceniły, wcześnie kierowały do którego z nich, użyczone wam zdatności; i aby nie ie-

den syn maiętnieyszych nawet Rodziców, raczéy obrał sobie zawczasu niepodległe choć mniéy może w oczach gminu szlachetne powołanie, niśli czekał na spadek po Oycu, lub oglądał się na stopnie i urzędy; albo téż z literatury, nie zawsze pewnego oczekiwał zaszczytu i chleba.

Do przekonania was, o piękności, użytku i chlubie powołania, o którém dziś mam wspomniéć, nie będę potrzebowała wysileń żadnych. Pełny ludzkości cel iego, iuż dostatecznie za niém mówi. — Uznaną iest powszechnie ta prawda, że po cnocie niémasz droższego skarbu nad zdrowie, po występku naywiększa niedola, osób ukochanych i własne choroby; iakże więc łatwo nazwać pięknem, użytecznem i chlubnem, powołanie Lekarzy; powołanie, którego sprawą całą iest nieść ulgę i pociechę, mieszkańcom téy ziemi cierpień i boleści; którego celem iedynym, zachowanie lub wrócenie ludziom zdrowia. — Bez wątpienia, Lekarz biegły, czuły i cnotliwy, dobroczyńcą iest spółbraci, ma przed sobą iedno z naypiękniéyszych przeznaczeń. Ileż on codzień cierpień umniéyszyć i złagodzić może, to nauką, to tkliwością swoią! przeznaczony na nieustanne z nieszczęśliwemi obcowanie, zdaie się bydź rozdawcą nadziei, pociechy! któryż kiedy pan możny, naysławniéyszy pisarz lub artysta, tak

niecierpliwie iest wyglądany, z taką przyimowany radością, iak biegły Lekarz, w domu gdzie droga osoba niebezpiecznie chora; wszystkie oczy w niego wlepione, cała w nim położona nadzieia, każdy iak wyroczni go słucha, każdemu się zdaie, że wybawienie przyniósł z sobą. A gdy dzięki prędkiemu i światłemu ratunkowi, pilnym staraniom, niezmęczonéy troskliwości, wróci choremu zdrowie, iakież słowa i czyny wyrazić mogą dostatecznie, wdzięczność ku temu, którego Opatrzność narzędziem swoich dobrodziéystw obrała? Nie dziwię się wcale, że starożytni w biegłych Lekarzach, ludzi nadzwyczaynych i w związku z Niebem będących widzieli; że wielobóstwo wyznaiąc, ubóstwili niektórych; iak snadnie ta myśl przyiść mogła, dzieciom, którym ukochaną Matkę wrócono; Rodzicom, którzy iuż opłakanego iedynaka, na nowo pełnym życia i zdrowia uyrzeli....

Smiało powiedzieć to można, mało powołań, równa się w piękności i użytku z powołaniem Lekarzy; ale mało téż iest takich, którychby prawdziwie godne wypełnienie, tylu wymagało przymiotów, równie trudném było. Niezmierna i gruntowna nauka, dokładna znaiomość nie tylko ciała ale i duszy człowieka, wielka, często przykra praca, ludzkość niezmęczona, czułość,

którą nic ostudzić nie powinno, a która przecież umiarkowaną bydź musi, słowem iedném, światło, cnoty, uczucie, wiadomość i ćwiczenie, oto są konieczne przymioty Lekarza. Nic więc dziwnego, że to powołanie tyle wymagaiąc, nie wielu zachęca, i że mało kto ze skłonności ie obiéra. Ale im trudniéysza walka, tém zwycięztwo chlubniéysze; im mozolniéysza dla dobra bliźnich praca, tém ich wdzięczność żywsza; sam Bóg czcić każe biegłego Lekarza. „Nauka „Lekarska, podwyższa głowę człowieka... przed „zacnemi chwalonym on będzie, przez niego „Bóg dostępuie chwały z cudów swoich, bo on „odkrył i używa lekarstw, które na uśmierze„nie i uleczenie boleści ludzkich, stworzone by„ły.." (*) Jeśliby więc, które z was, dzieci drogie, czuło w sobie zdatność i siły do tego powołania, nie zrażaycie się iego trudnościami; niech was zagrzewa do ich zwalczenia miłość ludzkości, a nawet chęć sławy. Zaiste, rodzay ludzki do udoskonalenia sposobny, i ciągle się doskonalący, iako siebie, tak i żadnéy nauki nie widzi ieszcze na zupełnéy doskonałości szczycie; ale zdaniem nayświatléyszych zwolenników Lekarskiéy nauki, ona prawie naydaléy od tego szczytu stoi; tak obszerna i rozległa w gałęziach

(*) Eklez: R. 8.

swoich, tak mało ogólnym mogąca podlegać zasadom, że niemal każdy wiek, ieśli nie człowiek każdy, osobnych wymaga, ieszcze kryie w swém łonie tysiące zbawczych taiemnic. Ileż to chorób i kalectw, które dotąd są nieuleczone, a które bez wątpienia muszą mieć swoie lekarstwa!.. Postęp codzienny téy nauki, tyle nowych i dobroczynnych odkryć, to zdanie silnie potwierdzaią, i winnyby zagrzewać młode serca do poświęcenia się temu powołaniu. O! iakież to musi bydź szczęście, iaka chwała, wynaleść środek pewny ulżenia cierpieniom ludzkości, zgładzenia choć iednéy nędzy!.. Przykład tylu światłych i cnotliwych Mężów, którzy tę zaszczytną drogę przeszli, chlubną zostawiwszy pamięć, przykład tych, którzy w oczach naszych nią idą, zachęcać powinien. Od naydawniéyszych bowiem wieków, szczyci się ludzkość biegłemi i cnotliwemi Lekarzami, szczyci się i nasza Polska nie małą ich liczbą; (*) wiadomość

(*) Niech tu wolno będzie wnuczce unieść się godną wybaczenia dumą i oddać hołd pamiątce cnotliwego Dziada. Jan Baptysta Czempiński, Doktor Medycyny, urodził się w 1721 roku, umarł 1786. Z Lekarzy Polaków, zeszłego wieku, był iednym z naybiegléyszych i naywięcéy sławy maiących; są żyiące osoby, któreby prawdę tę potwierdzić mogły. Pobożność iego i cnoty, może ieszcze przewyższały wziętość i naukę; znaczną część dochodów poświęcał na dobre uczynki, i zdawało się, że zastosował zupełnie do siebie to zdanie Pisma S. „Bywa czasem i

o iednym z naydawniéyszych, z różnych Pisarzy (*) czerpaną tu umieszczę. Sława, iaką sobie pozyskał, łatwo zachętą do naśladowania bydź może. —

Długo Polska żywiła się dowcipami obcéy, szczególniéy Włoskiéy ziemi; zwłaszcza Lekarzy miała wielu z téy krainy, ale wypłaciła iéy się sowicie w osobie Józefa Strusia. Urodził on się w Poznaniu r. 1510., w początkach panowania Zygmunta I.; musiał miéć starannych i dobrych Rodziców, musiał téż i z dzieciństwa wielką okazywać zdatność, bo wcześnie opatrzony został Nauczycielem; Tomasz Bedeman także Poznań-

„w ręku Lekarza szczęście, bo i on prosi Pana, żeby dał „choremu iego, zdrowie ku żywotowi!" Skoro miał bowiem niebezpiecznego pacyenta, natychmiast śpiewana Msza w farnym kościele zakupioną była, a do modlitw porannych i wieczornych dziatek i domowych, osobna dołączona prośba.. Ale wezwawszy na pomoc Niebo, nie zaniedbywał przytym żadnych ludzkich sposobów, nie szczędził pracy. Prawie każdego z chorych swoich utrzymywał Dziennik, zapisywał troskliwie oznaki i postęp choroby i środki iakich przeciw niéy używą. Z licznych xiąg takowych, które po nim zostały, mam szczęście mieć iednę w ręku, uważam ią za drogą puściznę. — Dway iego Synowie Paweł i Jan, przy coraz udoskonalonych naukach, oddawszy się także Lekarskiemu powołaniu, byliby zapewne przeszli Oyca, gdyby śmierć zawczesna nie była prac ich i życia przerwała. — Paweł zostawił Pism kilka. —

(*) Obacz Dzieła Bentkowskiego, Sołtykowicza, Juszyńskiego, rozprawę Arnolda o sztuce lekarskiéy w Polsce.

czyk, pierwszy uczył go łaciny, i wpaiał w niego początki nauk; potém, oddany został do Akademii Krakowskiéy, tylą uczonemi na tenczas sławnéy; tam pod Jerzym Libanem, ćwiczył się w ięzyku Greckim, pod Walentym Morawskim, w Filozofii i Matematyce, a pod Cypryanem z Łowicza, w naukach Lekarskich. Ten szczególniéy go pokochał, a upatruiąc w nim niepospolite zdolności, opiekował się nim; i w domy znakomitych Panów wprowadzał. Józef Struś młody, skromny, uczony, przytém i dobry Poeta, (bo wiele wierszy pięknie z Greckiego na łaciński ięzyk przełożył), podobał się wszędzie. Zyskał szczególniéy względy Jana Choieńskiego, Sekretarza Koronnego i za iego staraniem i pomocą, wybrał się do Włoch, w roku 1532. Tam, osiadłszy w Padwie, gdzie nayzawołańsi byli Uczeni, umyślił umocnić się w ięzyku Greckim, i doskonalić się w sztuce lekarskiéy; pracował nieustannie, dnie i noce trawił na zgłębianiu dzieł Galena i Hippokratesa, znakomitych starożytności Lekarzy; ale téż doszedł do czego żądał, do nauki i sławy; w dwudziestym szóstym roku za wolą Senatu Weneckiego, Professorem publicznym Lekarskiéy sztuki, w Akademii Padewskiéy obranym został, i tam Dzieła Galena, zarzucone przez wieków dwanaście, z wielkim dla

ludzkości pożytkiem wykładał, zwłaszcza Naukę o Pulsie, która w iego doświadczeniach stała mu się przewodniczką. Ze wszech stron liczni uczniowie, zbiegali się na słuchanie tych nowych i tak pożytecznych nauk, i słuchali ich z uwielbieniem.

Wśród téy między cudzoziemcami sławy, nie zapominał iednak Józef Struś ani o Oyczyźnie, ani o rodakach; z bawiącemi wówczas w Padwie polskiemi uczonemi, prawie iedynie przestawał, zwłaszcza z Stanisławem Hozyuszem, z Marcinem Kromerem, z Klemensem Janickim, z Stanisławem Orzechowskim, z Janem Starzechowskim; o zdrowiu ich miał troskliwą pieczą; Starzechowskiego z ciężkiéy bardzo choroby do zupełnego zdrowia przywrócił; do Janickiego zaś, ciężki miał żal, bo zagrożony suchotami z których w młodym wieku umarł, lekce ważył iego porady, i nie chciał iść za niémi. — Lat kilka bawił Józef Struś za granicą, coraz większéy używaiąc sławy; ale któż do lubéy Oyczyzny nie rad powraca? za piérwszém więc wezwaniem niedawno panuiącego Zygmunta Augusta pośpieszył do Polski; wzywał go Król dla poratowania zdrowia ukochanéy od siebie Siostry, Izabelli Królowéy Węgierskiéy, która z koroną, ten droższy ieszcze kleynot utraciła; mianowany iéy

Lekarzem, gdy pomyślnieysze dla tey Królewskiey wdowy i iey syna nastąpiły losy, odprowadził ią do Węgier; tam spotkał go zaszczyt wielki; Soliman drugi, Sułtan turecki zachorował ciężko; cała mądrość wschodnich Lekarzy, (lubo to wśród nich zawiązała się sztuka Lekarska) pomódz mu nie mogła; posłyszawszy o Józefie Strusiu, przysłał do niego wielkie ofiaruiąc dary, ieśli do Stambułu przyiechać zechce, i zdrowie przywrócić mu potrafi; poiechał Struś, wyleczył Sułtana, a suto obdarzony, iuż nie do Węgier ale do Oyczyzny, do Miasta rodzinnego powrócił; syt chwały, chciał zakosztować słodyczy domowego szczęścia, i wszedł w związki małżeńskie z panienką przystoyną, skromną, dobrze wychowaną, Polixeną Karśnicką, córką maiętnego Obywatela Poznania. — Wzywał go na tenczas koniecznie do siebie na Lekarza Nadwornego Filip II. Król Hiszpański, niezmierne naznaczaiąc mu nagrody, odmówił wszystkie Józef Struś; Zygmunt August mianował go był Lekarzem swoim, i szacował go wysoko; żył w Oyczyźnie wpośród swoich, uwielbiany i ceniony, domowego szczęścia używał; czegóż mógł więcey żądać? Sława iego za granicą nie ustawała; Dzieła Galena które w Akademii Padewskiey wykładał, dokładnie przetłómaczył, i wy-

dał w języku Łacińskim; kiedy iedno i nayznakomitsze z tych dziéł *Nauka o Pulsie* (Sphygmica) wyszła z druku w Bazylei, w dniu iednym ośmset Exemplarzy rozerwano. Działo się to w 1555. roku, i w tym samym czasie następuiące zdarzenie utwierdziło skutkiem, ważność nauki o pulsie, i iak dobrym iest przewodnikiem w rozpoznaniu chorób ludzkich. — Józef Struś wzywany od naypiérwszych Panów w Litwie i w Koronie, przywołanym został do zacnego rodu Panienki; która młoda, urodziwa i skromna, iedynaczka u maiętnego Rodzica, od iakiegoś czasu bez żadnych na pozór przyczyn, nikła, i iuż zgasnąć miała, z wielkim Oyca i domowych żalem. Struś wybadawszy ią pilnie, poznał wnet, że w duszy tkwiła przyczyna téy nadzwyczaynéy ciała słabości; ale trudniéyszém było odkrycie iéy, ile że poznaków żadnych, iakiéy bądź taiemnicy, przed naybliższemi siebie nie dawała. Biegły i doświadczony Lekarz umyślił użyć, i tu wznowionéy przez siebie nauki, i za pomocą pulsu, doyść przyczyny choroby; wiedział on dobrze, że kto w sercu chorego czytać umie, iuż na pół słabość iego uleczył; wdawszy się więc sam na sam w poufałą rozmowę z młodą Panienką, a ciągle trzymaiąc iéy rękę, wymieniał z kolei wszystkie namiętności, które gwałtownością

swoią, pokonawszy duszę człowieka i pasmo życia iego przeciąć są zdolne. Na wymowny obraz gniéwu, nie uderzył nic mocniéy, słaby puls łagodnéy choć żywéy z natury choréy; ani go téż poruszył bynaymniéy, cały wylany iad zazdrości, ani wszystkie przedstawione nienawiści, zemsty i innych namiętności iędze; ale na lekkie o miłości wspomnienie, puls młodéy Panienki uderzył silnie i prędko pod palcami Lekarza; i poznał taiemną przyczynę choroby. Udaiąc iednak iakoby się nie domyślał niczego, prowadził daléy oboiętną rozmowę; zwolna bicie pulsu choréy wróciło do dawnego stanu, a on wtedy iakby z niechcenia mówić zaczął o różnych osobach, o których sądził, że iéy serce zaiąć mogły; długo wymieniał to bogatych, to znakomitych Panów, może nawet i nie przepomniał znanego z zalotności i z szczęścia do niewiast, panuiącego Króla; puls zawsze był iednostayny; nareszcie więcéy z natchnienia iak z namysłu, nazwał ubożuchnego lecz poczciwego Szlachcica, który iako sierota w domu iéy Oyca z dzieciństwa był chowany; tu znowu puls młodéy Panienki uderzył silnie i prędko, a Lekarz poznał kto był przedmiotem miłości. — Zalety młodzieńca, poufałość w iakiéy z nim od kolebki żyła, wiek prawie równy, wzbudziły wiéy duszy żywą na-

miętność; ale różnica niezmierna maiątku, wzbudzała słuszną obawę dumnego Oyca gniéwu, a Panienka wstydem przeięta, wolała umiérać iak wyznać niestosowne uczucie swoie... Lekarz błogosławiąc wznowionéy przez siebie metodzie leczenia, ulitował się nad chorą, odkrył stan iéy serca Oycu; i wątpić niemożna, że ten, szczęście i życie iedynaczki, przeniósł nad maiątek i urząd zięcia, lubo o tém żaden ówczesny niewspomina Pisarz. (*)

Po tém zdarzeniu, żył tylko Józef Struś lat trzynaście; umarł w tém mieście, gdzie się rodził r. 1568, a wieku swego 58, na cztery lata przed Zygmuntem Augustem, który go mocno i słusznie wraz z całą Polską żałował. — Pisał wiele o sztuce swoiéy, niektóre z dziéł i tłumaczeń iego, doszły do naszych czasów, i są w zamożniéyszych Bibliotekach; tym sposobem Lekarz przedłuża życie, sławę, i wpływ swóy zbawienny; staie się dobroczyńcą nietylko czasu i kraiu, w których żyie, ale i nayodległéyszych wieków i ludów.— Z dzieł i tłómaczeń Józefa Strusia, pisanych w ięzyku łacińskim, w którym niezmiernie był biegły, sławniéysze są; iuż to naprzód

(*) To zdarzenie ktore pozwoliłam sobie nieco rozszerzyć, pod zdatném piórem na przykład *Odludków i Poety* Autora, mogłoby snadnie podać treść Komedyi więcéy zaymuiącéy, iak iest *Stratonika* w Repertorium Francuzkiego Teatru.

Nauka o pulsie z Galena, i cztery innych Xiąg iego.

Nad Hipokratesa dziéłem Kommentarze.

Astrologia Lucyana Samosateńskiego objaśniona.

O Antydotach z Nikolinów de Sabio i t. d.

Pisał także, iak było wspomniane wyżéy i piękne wiérsze łacińskie; znane są następuiące:

Elegia o znakomitości sztuki Lekarskiéy, do Cypryana z Łowicza, Mistrza iego w téy nauce.

Elegia do Jana Latalskiego Biskupa Poznańskiego.

Do Młodzieży, zachęcaiąc ią do uczenia się wymowy; i inne tak tłómaczone z greckiego iak własne. —

Należy tu ieszcze dodać, że Józef Struś, tyle był troskliwy o posunięcie Lekarskiéy sztuki, tyle gorliwy w staraniach około chorych, że po kilka razy narażał się na morowe powietrze, ażeby ulgę przynieść zarażonym; nauczyć siebie i drugich czémby zapobiedz téy straszliwéy pladze? Pokóy niech będzie duszy iego, cześć i wdzięczność dla chlubnego imienia, i niech nadewszystko przykład iego wzrastaiących rodaków do naśladowania go zachęci.

II.

POWIEŚCI.

Ułomki z Pamiętnika iednego młodzieńca.

2.

POGRZEB KOŚCIELNIKA.

„Jak miłą oku, iak uymuiącą serce, iest okolica wieyska, kiedy śnieg ieszcze się bieli u stóp iéy pagorków, a ich wierzchołki iuż zieloność zdobić zaczyna. Parę dni słonecznych promieni, parę nocy ciepłego wiatru, lubą wiosnę z głębi zimy wyprowadzić zdołaią. Trudno poiąć, iak mogła tak żywa zieloność, tak długo śniegiem bydź obleczoną. Z odżywionem przyrodzeniem, dusza nasza nowego życia nabiéra. Szczęście zdaie się milsze, umysł bogatszy w myśli, sam smutek przywdziewa nieiaką barwę radości, i cieszy się widokiem otwartego łona wszechrodnéy ziemi. Wtedy młodzież się weseli, wiek doyrzały uważa, sędziwy zgadza się ze swym losem. Jasne włosy dziecięcia igraią przy pląsach iego, wiek doyrzalszy wita rok nowy z wdzięcznym uśmiechem, a oko na które iuż mrok zachodzi, w téy powszechnéy radości spokoy-

nie na grób poziéra. — Takowym dniem wiosennym, był dzień, kiedy ci, którzy odwiedzili Kościelnika Szymona na łożu śmiertelném, poszli do domku iego, chcąc towarzyszyć szanownym zwłokom na miéysce pogrzebu. Noc dnia wktórym on umarł, zdawała się bydź nocą zgonu zimy; poranek dnia kiedy pochowanym został, zdawał się bydź porankiem narodzenia wiosny. Sędziwy Pleban i ia, szliśmy sami doliną pod nad brzegiem rzéczki; iuż iéy wody gdzie niegdzie tylko szronem, w podobieństwie piany okryte, płynęły szybko. Wierzby i brzozy z drzew nayrychléysze, zdawały się iuż z lekka zielonością ubarwione, a pod niémi tu i owdzie wyglądała w radości nowego bytu, niebieska przylaszczka, sama lub w kępkach. Niektóre owady iuż igrały w powietrzu; a kiedy niekiedy ptaszek, wskroś przeięty tém nagłém ciepłem, odzywał się z miłośną piosnką, siedząc na ubogich ieszcze gałęziach. Był to właśnie dzień taki, iakiby człowiek poważny i statecznego umysłu, obrał do zwiedzenia pola swego, do upatrzenia szkód zimy, i nadziei lata. Natrafił téż na tę myśl Pleban, gdyśmy na chwilę stanęli, chcąc się okolicy przypatrzéć. „W podobnych to dniach, powiedział, zwykł był poczciwy Szymon obchodzić małe Państwo swoie,

„z synową lub z wnukiem, a nayczęściéy sam z „Pismem Swiętém w ręku."— W tém dostrzegliśmy domek iego; przyłączać się téż do nas zaczęły osoby z różnych stron, równie iak my na pogrzeb dążące; wszyscy byli poważni, ale nikt smutnym; ieden witał się z drugim łagodnie i w pokoiu. Kościelnik Szymon umarł pełen dni i nikt z nayblizszych iego, rozpaczać nad tym zgonem nie mógł. Długie i pobożne życie pięknie zakończył; i każdy z tych który dążył by ciało iego oddać ziemi, pewnym był, ile istota ludzka pewną czego bydź może, iż dusza iego iuż była w Niebie. Idąc tak razem, nieiaka nawet ogarnęła nas swoboda; cieszono się z mego przybycia, pytano o moie podróże, przygody? opowiadano mi na wzaiem, co się przez te siedm lat stało? kto się ożenił; kto umarł? wiele dzieci się narodziło? iakim był nowy Bakałarz? zgoła, ożywiona lubo bez żartów i śmiechu rozmowa, zaymowała nas dopóty, dopóki nie stanęliśmy w zagrodzie domku, pod osłaniaiącemi go, grubemi konarami nagich ieszcze iesionów. Wtedy milczenie nas ogarnęło, i w niém weszliśmy do mieszkania śmierci. — Przyiął nas syn zmarłego, w progu, z twarzą pokorną lecz spokoyną; a w iego sposobie powitania Plebana, widać było skruchę, wdzięczność, i poddanie się woli Boga. Siedli-

dliśmy wszyscy w długiéy izbie, a syn przyimował każdego u drzwi, wskazuiąc mu iego mieysce. Było tam wiele głów siwych, wiele siwieiących, więcéy ieszcze świetnych młodością i siłą. Lecz ta sama uroczystości powłoka wszystkich przyodziała, i siedzieliśmy skoiarzeni, tym samym duchem pobożności i wiary. Podano wino w około; a syn patrzył na Plebana, który powstał, podniósł zwiędłą rękę, i zaczął błogosławieństwo i modlitwę. Tyle było powagi w całym Starca układzie, tyle tkliwości w głosie iego, że skoro mówić zaczął, każde piersi, każde usta, mimowolnie dech i tchnienie w sobie wstrzymać chciały. Wszyscy stali iak wryci, a oczy wszystkich wlepione były, w tę spokoyną i patryarchalną postawę, w te oczy spuszczone, i długi włos srebrny. Nie było nic smutnego w iego słowach, owszem iak zwykle w wyrazach Wiary i Nadziei, iaśniała w nich iakaś radość. Mówił o cnotach zmarłego, acz zapewne niedoskonałych w oczach wielkiego Boga, przecież mogących otworzyć mu Niebo przez zasługi Zbawiciela. „Oby! (tak modlił się daléy) to błogosławieństwo Boskie, które tak „długo spoczywało nad tą siwą głową, przeyść „mogło na tego, co teraz wodzem i Oycem te„go domu będzie. *Bo za prawdę, powiadam*

„wam; większa będzie radość w Niebie nad „iednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż-„li nad dziewięciudziesiąt dziewięciu sprawie-„dliwych, którzy nie potrzebuią pokuty.”... Gorliwie i rzewnie modlił się ieszcze Pleban, za Tę, która w samotnym zamknięta pokoiu, przybranego Oyca iak rodzonego płakała, i za iedyne iéy dziécie. Nie zakończył też modlitwy bez wspomnienia na siwe włosy swoie, i na bliski iuż dzień, kiedy obecni zwłokom iego do grobu towarzyszyć będą. — Gdy przestał mówić, lubo wszystkie serca były rozrzewnione, iedno tylko głośném odezwało się łkaniem; i wszystkich oczy zwróciły się na małego chłopczynę stoiącego obok Syna Szymona. — Miłość wzaiemna żyiącego Oyca, zastąpiła wnet mieysce téy, którą dla zmarłego Dziada był przeięty; bo dziécię kochać tylko pragnie mało dbaiąc na kogo. Dopuszczano go przez te dni ile razy chciał, do łoża na którém zwłoki Dziadka spoczywały; a dziécie patrząc na łagodną i spokoyną twarz iego, pogodziło się z śmiercią. Matka i Pismo Swięte kazały mu bydź posłusznym Bogu, bez żadnego wyiątku; i dziécie tak w swéy prostocie czyniło. Jednak koniec tkliwéy Plebana modlitwy, wydobył łkanie z serca iego, lecz łzy roszące teraz okrągłe iego

policzki, odmienne były od tych, któremi się zalewał w dzień śmierci Dziada. Sędziwy Pleban położył w milczeniu rękę swoią, na złotowłoséy głowie chłopczyny; i szmer uprzeyméy litości powstał w izbie. Wnet uspokoił się, i wszystko wróciło do porządku i cichości. W sieni tylko przytłumiony hałas, kroki ostróżne choć ciężkie kilkunastu ludzi słychać było. Nareszcie ktoś wszedł i wyrzekł te słowa: Już gotowe! a Syn i Pleban przewodnicząc obecnym, wyszli z domu. Trumna stała przed drzwiami na przygotowanym całunie. Obiiały się promienie słońca w blasze, na któréy cyfrę, dzień i rok śmierci zmarłego wyryto, a lekki wietrzyk poruszaiąc gałęzie wspaniałego iesiona, okrył kroplami rosy trumnę, wóz i powłokę żałobną. Poczet cały iednym duchem tchnący razem ruszył. Kiedym się obeyrzał, chcąc pożegnać ten piękny domek, opuszczany na zawsze przez tego, który go wystawił i ozdobił, uyrzałem w okienku długiéy izby, bladą twarz nadobnéy Niewiasty, która zasyłała pożegnanie szczątkom śmiertelnym Oyca, zamieniaiącego długie obok niéy mieszkanie, na dłuższe grobów siedlisko. Szliśmy przez doliny i pagórki, obok ieziora, przez most stary nad rzeczką, a po godzinie myślącego dumania, doszliśmy do małéy bramy

Cmentarza. Rozbiiał powietrze głos załobnego dzwonu, stanęliśmy wszyscy koło wozu, według porządku przez uczucia nasze wskazanego... Nie trwał długo zachód cały... Po kilku minutach leżał Kościelnik Szymon w grobie Oyców, obok żony i dzieci, w dawno obraném przez siebie mieyscu. Rozeszli się wnet ieden po drugim przytomni; i wkrótce nie było nikogo nad świéżo usypaną mogiłą, prócz Syna zmarłego z małym chłopczyną, Plebana i mnie. — Jam zaczął przyglądać się w około; lubo iuż dzień trzeci gościłem w Plebanii, ieszczem się nie zebrał póyść na Cmentarz; a teraz każda mogiła, każdy kamień grobowy, na który tak często w dziecinnym wieku patrzyłem, odświéżał się w pamięci moiéy, i czytałem gładko napisy dla kogo innego iuż nie czytelne. Cały pozór tego mieysca był prosty i bez wykwintnych ozdób, iednak z nowszych pamiątek umarłym położonym, mogłem poznać z łatwością, że przez czas niebytności moiéy, byt żyiących się polepszył. W tych pomnikach prócz uczucia, i smak dobry przebiiał niekiedy. Na niektórych kamieniach obok wieku i imienia zmarłego, czytałem i wyroki z Pisma; bo miłym stało się dla duszy pobożnéy zwyczaiem, kiedy iuż na to życie z przyiacielem

się rozdziela, mieszkanie szczątków iego uczcić słowem wyiętém z téy Xięgi, która życie wieczne obiecuie... Spostrzegłem także wiele nazwisk tych, o których mi w drodze mówiono, których zostawiłem pełnych siły i zdrowia; obaczyłem i młodszych od siebie; a napisy nad ich grobami, iuż nie wszystkie były wyraźne... Wieyski Cmentarz nie równie lepiéy prawdziwą koléy rzeczy, od głazów i miedzi, od mieyskich Katakumb wystawia; te maluią iako obecne, żal i uczucia oddawna wygasłe, tu zaś iest rzetelny obraz, tego co na świecie się dzieie; tém rzetelniéyszy, że sama układa go Natura; usypana świéżo mogiła, niedługo od innych się różni, kamień na niéy położony, czas krótki sterczy i iaśnieie; trawa, mech, wnet ie obrastaią, i w rok iuż ich znać mało, iuż się z dawniéyszemi równaią, iuż nowe obok nich powstały! Tak iak w życiu, nieustanne odnowienie i nieustanny upadek, próżne usiłowania by cóś trwałego uchwycić, a czas wszystko niszczący, razem wyciéra i uczucia żalu z serca i napis z kamienia... — Cmentarz dla wieyskich mieszkańców iest mieyscem, gdzie często zwracaią się ich oczy i serca. Przed rozpoczęciem Nabożeństwa, zwykli rozmawiać o niedawno tam położonych; a każdy z nich wié, że czy późniéy

czy prędzéy legnie w téy ziemi, i także i o nim przez Niedziel kilka mówić będą!.. Ci których przeznaczenie wrzuciło w zgiełk i niebezpieczeństwa świata, ci nie wiedzą gdzie głowę położą. Żołnierz, wędrownik, mieysca grobu swego nie zna; ale spokoyny ziemianin, zagon Oycowski orzący, wié, że w iakim kościele był chrzczony, w tym i pogrzebanym będzie; i dla niego to prawdziwie ieden krok iest tylko, od kolebki do grobu!.. Takie myśli mnie zaymowały po skończonym pogrzebie Kościelnika Szymona. — Już trawka sąsiedzkich mogił, przydeptana stopami obecnych, podnosić się zaczynała, a iam ieszcze odeyść nie myślał. Jakiż to skromny był obchód! Proch oddano prochom, i nic więcéy... Lecz umysł móy oderwanym został od nowych dumań, głębokim iękiem; spoyrzałem, a na grobie Szymona postrzegłem klęczącego Syna; całował ziemię z zapałem: „Zasmuciłem Oyca w późnym „wieku iego, wołał; żałowałem, on mi przeba„czył na śmiertelném łożu, lecz Bóg czyż mi „przebaczy?”.. Sędziwy Pleban stał niedaleko; nic nie mówił, ale spoglądał z litością na schylonego Młodziana; przewinienie iego było wielkie, dał się uwieść fałszywym zdaniom, naprzód zwątpił, potém bluźnił, nareszcie namiętnościom się oddał, żonę i dziecię zaniedbał, był głuchym

na głos Oyca, na głos sumienia!.. Te wszystkie występki swoie widział przed sobą; lecz nie ciężyły mu iuż tyle na sercu; łzy, które dotąd przytomność sąsiadów wstrzymywała, teraz obficie płynęły, iakby chciały przenurtować ziemię, i doyść do skrzepłego iuż serca Rodzica. Żaden z nas go nie podnosił, żaden łez iego nie tamował, gdyż żal ten był pożądany, błogi!.. Jednak po chwili, gdy iuż sam uciszać się zaczął, Pleban wyrzekł łagodnym głosem: „Nie bóy się „Synu, i Oyciec i Bóg ci przebaczył; wszak czu-„iesz to przebaczenie, w uspokoioném sumieniu?" Na te słowa podniósł głowę ten drugi Syn marnotrawny i z pełnych łez oczu, pogodne błysnęło weyrzenie; lecz klęczał ieszcze, bo człowiek Boży, ręce nad nim wyciągnął, iakby błogosławiąc go; a tym czasem piękny i miły chłopczyna, który strwożony iękiem i łzami Oyca, oddalił się był nieco, przystąpił do niego; iedną rączką głaskał go po twarzy, w drugiéy trzymał nadwiędłe przylaszczki, które idąc za trumną Dziada, pomimowolnie przy drodze był zerwał.

III.

EMILIA CHOPIN (*).

Wiek młodociany żyie cały w nadziei; przyszłość iest iego żywiołem; sięga on do niéy wesołym polotem wyobraźni widokami szczęścia złudzonéy, i wszędzie spostrzega uciechy i przyiemności. Ale nie zapuści się nigdy do tego kresu, u którego się doczesna przyszłość kończy; szczęsne marzenia kryią przed iego wzrokiem kres życia, podobnie iak kwiaty mogiłę zmarłego wśród zielonéy murawy. Ach! iakże to smutno patrzéć na to, gdy przedwczesny cios śmierci przetnie wątek tey nadziei życia! Jak bolesno żegnać się z tym, kto miał dopiéro powitać świat ledwo że znany dla siebie! Jak dotkliwą iest strata osoby, która tylko przewidywać dozwalała czém się kiedyś dla rodziny i dla kraiu stać może!

(*) Już to po raz czwarty w tém Piśmie wesołe Anekdoty o pełnych życia dzieciach (bo komuż ieśli nie dzieciom życie przystoi), ustępuią mieysca smutnym *Nekrologom.* — Rani ta zmiana serce wydawcy, ale kiedy takie wyroki Nieba, kiedy śmierć nie zawsze czeka póżnego wieku, żeby w ofiary swoie uderzać, miło mi przynaymniéy iż mogę uczcić nieiako te zgasłe przed czasem światła, te zwiędłe w poranku kwiaty, a kiedy znikły z téy ziemi, w serca żyiących Dzieci wpoić ich pamięć. Umieszczam więc nadesłany mi Artykuł, tém chętniéy, że znaiąc miłą Emilią Chopin, i osobistą przeiętą ku niéy wdzięcznością, szczérzę dzielę żal rodziny i przyiaciół nad iéy stratą.

Te smutne uczucia, wzbudził niedawno między krewnymi i przyiaciołmi, przedwczesny zgon Emilii Chopin, czternasto-letniéy córki zasłużonego w zawodzie Nauczycielskim Professora Liceum Warszawskiego. Dla rodziców i rodzeństwa pozostała pamięć przymiotów iéy serca, która nieutulony żal ich długo żywić będzie; lecz niechay wolno będzie przyiacielowi ich domu wspomniéć, czémby ta młoda osoba z czasem dla literatury Oyczystéy stać się była mogła? Wy! których rozrywce pismo ninieysze iest poświęcone, co z właściwą wiekowi waszemu lekkomyślnością, unikacie wszelkich smutnych lub przykrych wrażeń, poświęćcie czułe wspomnienie rówienniczce waszéy; oby ta wzmianka o niéy, stała się bodźcem dla tych, które w sobie wyższą zdolność do nauk czuią!

Zbyt wcześnie i zbyt znacznie dla słabego zdrowia, rozwinięte władze umysłowe Emilii Chopin, zwracały na siebie uwagę każdego, kto miał sposobność znać ią bliżéy. Bystre poięcie obok nayżywszéy chęci poświęcenia się naukom, ułatwiło iey nabycie wiadomości, wstępem do dalszego sposobienia się będących, tak dalece, iż w trzynastym roku życia swego, przewyższała gruntownem ukształceniem, wiele młodych panien, których wychowanie za skończone poczytuią. Wro-

dzona wesołość i dowcip odznaczały trafnością dostrzeżenia i uwagi w potoczném pożyciu przez nią czynione. Jeżeli smutek iaki zakradł się do rodzicielskiego domu, ona go swémi żartami wypędzić i wszystkich rozweselić umiała.

Ceniąc chęci i prace tych Polek, które dla użytku Młodzieży piszą, założyła sobie za naywyższy cel swego życia, wstąpić kiedyś w też ślady, choć w innym może zawodzie. Miała ona szczególną łatwość do rymowania, która iéy wtedy nawet nieopuściła, gdy na łożu boleści złożona, ciężką walkę życia ze śmiercią odbywała. Gdy lekarze nie chcieli przystać na iéy żądanie dozwolenia iéy posiłku z wina, rzekła do nich z uśmiechem, lecz zwątlonym iuż głosem:

Jak nie dacie winka,
Gorsza będzie minka.

W długo trwaiącéy malignie, marząc zapewne o cierpieniu tkliwie kochaiącéy ią matki, rzekła:

Jak smutne na tey ziemi człeka przeznaczenie,
Na to cierpi, by swoich pomnażał cierpienie!

Na każde imieniny rodziców, składały im wszystkie dzieci owoce swéy pracy, a Emilii poruczały napisanie wiersza do okoliczności stosownego, w którymby ich uczucia wynurzyła. I tak, przed dwoma laty ieszcze napisała do Oyca między innemi:

Lecz cóż ci drogi Oycze dzisiay życzéć mamy?
Toż samo co w tym czasie co rok powtarzamy.

Wzrasta w nas wprawdzie z wiekiem wdzięczność i poznanie,
Lecz miłość zawsze iedna na wieki zostanie.
Nie będziemy się silić na wyrazy próżne;
Boga są Wszechmocnego dobrodzieystwa różne,
Nieopuszcza on sierot, nieszczęśliwych wspiéra,
Strapionych on pociesza, łzy nędznych ociera;
Zechce więc, może weyrzéć w głąb serca twych dzieci,
A wtedy dla nich promyk nadziei zaświeci:
Ze zdrowie, spokoyność i pomyślność samą,
Dzielić będziesz wraz z nami i z kochaną Mamą.

W rok późniéy zrobiła dla Oyca na wiązanie kaftanik wełniany i ofiarowała go z tym żartobliwym wierszykiem:

Gdy ci inni winszuią, czyż zamilczeć może
Naymłodsze twoie dziecko? ach broń Panie Boże!
Dla złożenia Ci życzeń niekorzystać z chwili,
Niegodnémby to było twéy córki Emilii!
Posądziłbyś ią może że naymniéy iest czuła,
Albo też że ią żyłka lenistwa popsuła...
Ale nie, bo ia dawno o mych wierszach myślę,
I cichaczem życzenia ołóweczkiem kréślę;
Przyimiy ie więc odemnie, maiąc na pamięci
Ze nayżyczliwsze moie wyrażaią chęci.
A ponieważ zima iest iuż bardzo blisko,
Zrobiłam ci i składam z wełny kaftanisko.

Niemożna żądać poprawności w tych pierwszych usiłowaniach tak młodéy osoby, lecz kto wie, iakiby się był talent w Emilii Chopin rozwinął, gdyby wiek był doprowadził do doyrzałości wrodzoną iéy zdolność do rymowania, któréy przy każdéy podanéy sposobności tyle dawała dowodów?

W ostatnim roku życia swego zaięła się była większą pracą, dla wprawy w stylu polskim podiętą, która obok tego miała cel bardzo użyteczny. Ulubiony od dzieci dawny Autor niemiecki Salzman, napisał między innemi długą powieść wystawiaiącą domowe pożycie i różne przygody iednéy familii, która ma tę zaletę, iż bawi bardzo czytaiące ią dzieci i wpaia w nich zarazem wszystkie cnoty zwyczaynego pożycia. Dzieło to potrzebowało zastosowania do naszych obyczaiów, aby się dostępnieyszém dla polskich dzieci stało, Emilia Chopin zaięła się tą pracą wspólnie z iedną z siostr swoich i znacznie ią iuż posunęła. Towarzyszka iéy pracy zechce bez wątpienia uzupełnić i ogłosić tę pamiątkę nieodżałowanéy siostry swoiéy.

F. S.

IV.

WYJĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUZYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

O Naukach wyzwolonych w powszechności i w szczególności. (*)

XIĄG DWIE

PRZEZ XIĘDZA IGNACEGO WŁODKA,
r. 1780. w Rzymie wydanych.

z ROZDZIAŁU I.

O istocie i podziale Nauk.

Treść.

Słowo *Nauka* według Autora, pochodzi z Sławiańskiego wyrazu *nawuk*, co znaczy wprawę; i od którego mówiemy: nawykam, przywykam;

(*) Pomimo tego tytułu, Autor napisał tylko Xięgę pierwszą o *Naukach w powszechności*; nim drugiéy dokończył, śmierć nadeszła. Ułamki z niéy Wydawca dzieł iego w Xięgę pierwszą zamknął. — Dla obeznania *Wandy* z tém Dziełem z wielu względów szacowném, ale nieco uciążliwém do czytania, *Zdzisław* wypisał z każdego Rozdziału krótką *treść*; a chcąc żeby siostra rodzay stylu Włodka poznała, poczynił niektóre *wyiątki*. W tym porządku i tu są umieszczone.

ale istotę Nauki opisać, wyrazić iéy znaczenie w krótkich słowach, rzeczą niepodobną bydź mieni; oto się kusić, mówi, byłoby iedno co na małéy tabliczce chcieć świat cały dokładnie odmalować. — Rozdziela Naukę na trzy rodzaie; przyrodzona, wlana, nabyta; *przyrodzoną* zowie wiadomość pospolitą wszystkim ludziom gdy do lat rozeznania przyidą. *Wlaną* mianuie nadaną cudownie od Boga, iaką mieli Patryarchowie, Prorocy i Apostołowie; *nabytą* sądzi bydź tę, która uważaniem własném, pracą, doświadczeniem, czytaniem, albo słyszeniem się nabiéra. Nauki dzieli na wyzwolone i niewiadome, dla czego na *niewolnicze*. *Wyzwolone* są wszystkie które się siłami dowcipu i rozumu odprawuią, iako to: krasomówstwo, Poezya, muzyka, i t. p.; *niewolnicze* maią bydź te, do których sił ciała potrzeba, gdzie więcéy ręce i nogi niśli głowa pracuią, których naypiérwszy cel, zarobek; słowem, rzemiosła.

---

z ROZDZIAŁU II.

O początku nauk pięknych.

Treść.

Nauki wyzwolone, które do obyczaiów chwalebnych, i przyiemnego z ludźmi obcowania słu-

żą, zowie pięknemi, i o tych iedynie mówić zamierza. — Nauk, mówi, taż sama była kolebka co i ludzi; na wschodzie się narodziły, a potém koleyno wzrost brały w Chaldei, Assyryi, Egipcie, Jndyi, Fenicyi, Grecyi, Rzymie, zkąd rozeszły się po świecie całym. Tu, Autor dzieli dzieie ludzkie od Stworzenia świąta do roku 1776. w którym pisał, na siedm okresów:

Pierwszy, od Stworzenia świata do Potopu, zamyka w sobie lat 1656.

Drugi, od Potopu do narodzenia Abrahama, lat 383.

Trzeci, od narodzenia Abrahama do wyiścia Izraela z Egiptu, lat 506.

Czwarty, od wyiścia z Egiptu, do zaczęcia Kościoła Salomona, lat 474.

Piąty, od zaczęcia Kościoła do Cyrusa, lat 493.

Szósty, od Cyrusa do Narodzenia Zbawiciela, lat 537.

Siódmy, od Narodzenia Zbawiciela, do czasów w których pisał.

W tym ostatnim okresie przechodzi koleią wieki, wymienia w każdym ludzi ćwiczących się w pięknych naukach; a tymże naukom naznacza od początku świata trzy wieki w których kwitły, wiek Alexandra Wielkiego, Augusta Cesarza Rzymskiego, Leona X. Papieża. Francuzom

zaś, którzy czwarty pod nazwiskiem Ludwika XIV. liczą, zaprzecza, i dosyć niechęci przeciw temu narodowi okazuie.

Wyiątki.

Kar: 44. „Jako prostota iest chwalić wszystko, tak płochość ganić łatwo.

Nauki nie są to rzeczy łatwe, ażeby w nię każdy czas i każdy kray obfitował, ale i wieki całe i Państwa obszerne są w nie iałowe."

z ROZDZIAŁU III.

O przyczynach Nauk pięknych.

(*Treść*).

Mniemanie i przesąd iakoby powietrze, niebo, gwiazdy, działać miały nad umysłem, iakoby w iednych narodach ludzie sposobni rodzili się do nauk, w drugich zupełnie niezdatni, Autor zbiia; powstaie na podróżuiących, szczególniéy Francuzów, tak płochych w sądzeniu o obcych ludach, zwłaszcza o północnych; przytacza różne o rozmaitych narodach, osobliwie o Polakach zdania, nie bardzo pochlebne; zbiera nawet Woiewództw, Powiatów, przydomki, i wyszydza Astrologią.

Wy-

Wyiątki.

Kar: 126. Przeieżdzaiący kraie, nie mogą bydź dobremi o nich sędziami, bo ci iadą gościńcem walnym, i poznaią ludzi na szlaku mieszkaiących, którzy się wcale różnią od obywatelów kraiowych. Wedle tego iak mu się trafią gospodarze, ich czeladź, woźnice, podwodnicy, tak o całym kraiu sądzą... Zwłaszcza, gdy się komu w iakim kraiu iaka szkoda, iaka kłótnia, iaki wstyd, iaka krzywda, iakie nieszczęście przytrafi, choćby temu wszystkiemu iedna tylko osoba winna była, ów urażony cudzoziemiec, przeciw całemu Narodowi zabiera gniew i nienawiść.

Kar. 128. Chcąc poznać naród iaki, nie dosyć kray przeiechać, trzeba obcować ze wszystkiemi stanami ludzi, i to nie w barwie gościa ale domownika, boć wiemy iak to przy gościach, wszystko inaczéy. —

Gdyby się teraz iaki Cygan wyrwał, i zaczął o gwiazdach ogłaszać, że z nich iedne są białogłowy, a drugie mężczyzni, że się między sobą żenią, a na różne się pokolenia rozmnożywszy, woyny między sobą wiodą, a gdy w pokoiu zostaią wtedy się różnemi rozrywkami bawią; to rozmawianiem między sobą, to ucztą, to łowami, to tańcowaniem; iedna chléb piecze przy słońcu, druga kądziel przędzie przy Xiężycu,

trzecia krowy doi na źwierzyńcu, czwarta trefi włosy przy gotowalni; rzekłby każdy, co to za sny, co za bayki i głupstwa? To głupstwo iest mówić aby gwiazdy tańcowały, aby się trefiły, a nie głupstwo, że rządzą Królestwami, że rozdaią bogactwa, że iedne mózg w głowie ludzkiéy układaią, drugie krew w żyły wlewaią, iednych do nauk, innych do rzemiosł, innych ieszcze do występków sposobią... Spytałby się kto Cygana, zkąd to wszystko wié? kiedy ie widział, słyszał? a on by mógł odpowiedzieć: „Przez „te same szkła i rury dociekłem tych wiado„mości, przez które wróżkowie swoich postrze„żeń dostrzegli."

Pod iaką się kto gwiazdą rodzi, takim ma więc bydź życie i charakter iego? cóż to za głupstwo! czyliż bowiem przyrodzenie iest służebnicą nazwiska, i wedle tego ma się z swemi przymiotami stosować. Czyliż przez to wyspa *Rodus* pachnie, że się *różą* nazywa?

Kar: 154. Niewdzięczny Włoch naszego Sarbiewskiego słodko brzmiącą wymowę przypisuie Włoskiemu powietrzu w którém mieszkał, a nie wiedział o tém, że Sarbiewski tak dobrym wierszopisem z Polski przyiechał.

Kar: 167. Są iedne ziemie i kraie dla tych drzew i owoców, a drugie dla innych; są ie-

dne dla tych zwierząt, a drugie dla innych, człowiekowi zaś Pan przyrodzenia nie dał ani mieszkania, ani odzienia, ani iedzenia i napoiu osobliwego.. ale gdziekolwiek się urodzi, wszędzie żyć może, i szczęście dla siebie znaleśdź.. bo nie człowiek dla świata, ale świat dla człowieka stworzony iest.

Na wolności człowieka wszędzie bydź dobrym albo wszędzie złym, i iako cnota tak i występek domu i Oyczyzny nie ma.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

V.

WIADOMOŚCI MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

Wypisy z dzieł obcych Autorów o Wychowaniu.

O różnicy postępowania, iakiéy w Wychowaniu odmienność charakterów wymaga.

(Dokończenie)

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że niéma w dzieciach żadnéy skłonności, któraby złéy i dobréy strony nie miała, i że dobra strona zawsze do poprawienia złéy sposobów dostarczyć gotowa. Felix iest boiaźliwy i słaby, lecz słodki i rzetelny; bądź z nim łagodną, a łagodność twoia uchroni mu część niebezpieczeństw słabości; rzetelności zaś iego użyy, do uzbroienia go zawczasu, przeciw téy szkodliwéy charakterów słabych skłonności, że wszystko na pół robią; a dla uniknienia kłopotu nie raz źle sobie postąpią. Korzystay nawet z słabości iego, żeby mu wystawić w iakie zawiłe okoliczności wprowadzić może tych, którzy się

przeciw niéy nie zbroią; wprawisz go tém w nałóg niezmiennéy rzetelności, która mu dostateczną będzie w powołaniu cichém i spokoynéni iakiemu bez wątpienia się odda; albo też przynaymniéy ułatwi przeszkody iego drogi, ieśli ie ma w swém życiu napotkać. — Leon iest żywy i uparty, ale pełen ognia i stałości; bądź ieszcze stalsza od niego; a zmuszony do uznania, że nayzaciętszy upór ulega nareszcie wyższéy i rozsądnéy władzy, będzie sobie trudów walki ochraniał, ustępuiąc dobrowolnie. I tak: natrafisz w charakterze tych dzieci na broń nayłepszą do poprawy złego, do udoskonalenia dobrego. — Gdybyś z Felixem więcéy była surową, niśli łagodną, wzmogłaby się iego nieśmiałość; gdybyś ulegała Leonowi, miałby co dzień więcéy uporu i hardości. Broń Boże! używać z dziećmi sprężyn nie stosownych do ich wrodzonych skłonności; chcąc niemi kierować, musiemy koniecznie mieć zniémi styczność iaką; powinniśmy szukać zasad na których by ią oprzeć można, aby z niéy wynikło porozumienie się iasne i pewne, aby rozkazy nasze, wymówki, znalazły w tym którému dawane i czynione, uczucia odpowiednie, a tym sposobem sprawiły pożądany skutek. Dziécie uparte, gniéwać się będzie na stałość Matki, ale go ta stałość nie

zdziwi, bo ią zrozumié. — Jaką bronią zaczepia, taką odpor dać mu należy; gdyby cię uyrzał mniéy od siebie stałą, zadziwiłby się zrazu, ale wnet poznawszy korzyści swoie, użyłby téy wyższości na zmuszenie ciebie do ulegania iego dziwactwom i uporowi. — Dla takichże powodów, surowość na nic by się nie przydała z dzieckiem łagodném i nieśmiałém; zahukane, odurzone, nie zrozumiałoby iéy; nie iest w iego charakterze, nie trafiłaby do przekonania.

Ale chrońmy się pilnie pomyłki; nie używaymy z Felixem słabości zamiast słodyczy, a z Leonem uporu w miéyscu stałości, wtedy wszystko byłoby stracone; bo zamiast używać dobréy strony charakteru do poprawy złéy, tę byśmy ieszcze wzmocnili. Słabość Felixa stałaby się wnet dziwaczną lub niedołężną; Leon używałby swego uporu na zażartowanie z naszego; i stracilibyśmy całą korzyść wyższości, stawiaiąc przeciw wadom dzieci naszych, wady takież same; kiedy przeciwnie zyskuiemy wszystko stawiaiąc im przymioty odpowiednie. Prócz tego, nierówność i niesprawiedliwość wsunęła by się zaraz w stosunki nasze z niémi; słabi z Felixem, uparci z Leonem, ustępowalibyśmy nadto iednemu, za mało drugiemu; nic gorsze-

go. Obeyście się powinno bydź równe; te same zasady winny kierować nami w udzielaniu obudwom łask i odmówek, kar i nagród, tylko w sposobie naszym mówienia, rozkazywania dwóm braciom powinna bydź różnica. Czego odmówisz ze stałością Leonowi, odmów również i Felixowi ale ze słodyczą. Jeśli uczynisz to o co ten prosił cię łagodnie, a odmówisz drugiego hardéy prośbie, wytłómacz mu dla czegoś tak uczyniła? uczuie, że ta różnica nie pochodzi z twoiéy niesprawiedliwości, ale z iego własnéy winy; i żalu mieć do ciebie nie będzie. A tak, ani zwodząc ani pobudzaiąc tych dzieci, w korzyść obrócisz dla obudwóch twóy sposób odmienny obeyścia się z niémi. Felix przyzwyczaiony do łagodności, gdy będzie widział surowość twoią z potrzeby dla Leona, poymie słuszność takowéy, Leon zaś świadek słodyczy z iaką odpowiadasz łagodnemu i powolnemu bratu, uczuie korzyść tych przymiotów, i może pracować zacznie nad ich nabywaniem. Usiłuy, aby każdy z nich widział w stosunkach twoich z nim tę cnotę którą w niego chcesz wpoić; nie tylko dla przykładu, ale i dla tego, żeby uznał że ieśli iesteś niekiedy więcéy wymagaiąca i surowa dla niego, niśli dla tych co cię otaczaią, to iego wina nie twoia. —

Nie sądź rzeczą mało ważną, zgłębianie wczesne skłonności dzieci twoich, i zastosowanie do nich tu wskazanych zasad. Platonowi, który łaiał dziecie za błąd bardzo mały, dziwiono się; lecz on odpowiedział: „Nałóg nie iest małą „rzeczą." Wszystkie nasze skłonności mogą łatwo w nałogi się przemienić, i dla tego ieśli złe, trzeba ie zbiiać skoro się okażą; żeby nie mieć późniéy do zwalczenia, i skłonności i nałogu siły.

Jak doyrzeć tych skłonności? iak ie rozpoznać? Tu przepisów użyczać niepodobna; wszystko zostawione baczności Rodziców, a zwłaszcza Matek. To iedynie tę wielką pracę ułatwia, że dziécie nie tai się, owszem zdradza się nieustannie. W tym wieku natura przemawia, a iéy głos im młodszy, tém prawdziwszy. Matka uważna, łatwo iéy dostrzeże, osobliwie ieśli dzieci swoie w ich stosunkach z równemi sobie uważać będzie. Z starszemi, dziéci nie okazuią się takiémi iak są; boiaźń ie wstrzymuie. Wreszcie mało albo wcale nie są czynne; nabywaią tych wrażeń które im są podane, przywłaszczaią ie sobie źle lub dobrze, i nie rozwiiaią wcale przed Panami swemi téy czynności, któréy powody i postęp naylepiéy rysy charakteru znaczą. Im więcéy Matki usuną prze-

szkód, do poznania dzieci swoich, tém wychowanie będzie łatwiéysze i wyborn:eysze; iednak nigdy znieść wszystkie, nie zdołaią: porządek rzeczy temu się sprzeciwia; i nie inaczéy tylko w ich stosunkach z rówiennikami, w ich zabawach i kłótniach, poznać można te małe istoty, których skłonności, namiętności, myśli, obiawiaią się wtedy w prawdziwym kształcie i mocy. „Igraszki dzieci, nie są igraszkami, mówi Monteń, są to owszem nayważniéysze ich „sprawy." Dla tego nietrzeba w ich zabawach krępować wolności dzieci; pozbawić by się można naylepszego sposobu dostrzeżenia tego, co się wich umyśle i wich duszy dzieie; nie można téż nadto zalecać Matkom, aby w czasie zabaw dzieci, miały baczne na nie oko, nie żeby w nich przewodzić, ale uwagi czynić i korzystać z tego co odkryią." —

DWA DRZEWA WISNIOWE

PRZYPOWIEŚĆ.

W ogrodzie, gdzie sztuka pracowała wraz z naturą, żeby i oko i smak zaspokoić, stały koło siebie dwa wiśniowe drzewa; iedno pełnym, niezwyczaynym okryte kwiatem, iakby pękami róż drobnych ozdobione iaśniało; drugie kwitnąc pospolicie, bieliło się skromnie. — Stanęła pod temi drzewami Matka z młodą córką swoią, a widząc iak się unosiła nad niezwyczaynemi kwiaty, z iaką pogardą na pospolite patrzyła, te słowa tylko wyrzekła: *Przyidziemy tu w czasie owoców.*

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH w TYM NUMERZE.

Stronica.